

Mętym spojrzeniem ogarniał duszną salę. Zastanawiał się, co tutaj w ogóle robi. Nigdy nie przepadał za tłoczonymi miejscami. Jednak teraz, gdy został sam, czuł, że czegoś mu brakowało. Krył się w tłumie. Najchętniej zniknąłby całkiem. Jednak coś, sam nie wiedział co, trzymało go wciąż na powierzchni. — Wódkę z lodem! — Poprosił, siadając za barem. — Jarr, przecież ty nie masz głowy do picia — Znajomy barman życzliwie wyśmiał jego wybór. Nie chcąc wdawać się w niepotrzebne dyskusje, skwitował żart skąpym uśmiechem. Niezwykle oddziaływającym na kobiety, dzięki skierowanym w dół kącikom ust. Tak przynajmniej twierdziły. Jednak czy naprawdę chodziło o uśmiech, tego nie wiadomo. W Każdym razie czuł coraz intensywniejsze spojrzenie kobiety siedzącej kilka hokerów dalej. Widywał ją tam zawsze, gdy zaglądał do drinka w tym pubie. Zastanawiał się, czy ona przypadkiem nie jest na wyposażeniu baru, czy może czeka na okazję. Jednak te dywagacje nigdy nie trwały długo. Tak samo i tym razem, choć powód był tym razem inny niż zazwyczaj. Nagle znajomą-nieznajomą niewiastę zasłonił pijany adorator z papierosem. Dotknął jej dłoni, pochylił się nad nią, po czym coraz śmielej wsuwał dłoń pod skąpą sukienkę dziewczyny. Sącząc kolejnego łyka, nie popijając niczym, Jarr dziwił się, że para nie opuściła jeszcze lokalu, by udać się w bardziej ustronne miejsce. — Ty ...rwo! Co ty sobie myślisz, że kim jesteś?! Takich jak ty to ja mogę... — Strzępy „rozmowy” dotarły do jego uszu. Nie reagował na całą sytuację, póki mężczyzna nie zaczął szarpać kobiety. — Nie za brutalne te zaloty?! — Zapytał krewkiego adoratora, odstawiając do połowy upitego drinka. — Brutalnie będzie, jak się nie zamkniesz! — Usłyszał w odpowiedzi. Po czym mężczyzna podszedł w stronę Jarra i zgasił niedopałek w jego szklance – Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy łajzo, nie mam ochoty nikogo bić, ale zrobię dla ciebie wyjątek, jak nie zewrzesz ryja! Rozumiesz?! — Dodał gasząc papierosa. Jarr obserwował opadający w przeźroczystej cieczy popiół. Zastanawiał się, czemu zawsze musi być w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu i czy naprawdę musi tak samo opaść na dno, tak jak te strzępy, które jeszcze przed chwilą były papierosem. — Ale ja mam ochotę i zaraz dostaniesz solidny wpierdol, jeśli się nie odczepisz od tej dziewczyny i nie odkupisz drinka — Odparował wbrew logice. Na co nieznajomy typ roześmiał się zaciekle i wyprowadził cios w twarz Jarra, który jednak nie osiągnął celu, po czym podciął hoker, na którym siedział zaatakowany. Jednak Jarr nie dał się wytrącić z równowagi, pociągnął za zablokowaną wcześniej dłoń agresora w kierunku stołu bilardowego. Uderzył jego szczęką w kamienną płytę, czym skutecznie unieszkodliwił napastnika, który wyglądał na niezwykle zdziwionego z bilą w ustach. — Jarr, czy ci kompletnie odwalilo?! Wiesz kto to był? — Zapytał barman już bez resztek uśmiechu. — Był? Przecież żyje... — Nie żartuj sobie! Teraz będziemy mieli tutaj niebieskich na cały etat, po tym, jak synuś komendanta dostał u nas oklep — Co ja mogę zrobić, mógł lepiej wychować albo pilnować potomka. Przecież ten gościu ma ze 30 lat, coś powinien o życiu wiedzieć. Sądząc po ryju, kilka podobnych lekcji go spotkało. Lepiej zadzwoń po karetkę, bo charczy coś, zębami się zakrztusi... — Przykro mi Jarr, nie ma tutaj już dla ciebie miejsca. Wątpię, czy w ogóle gdziekolwiek jest. — Też w to wątpię. To do nigdy... *** Spoglądała przez zimną szybę na zewnątrz. Wpadające przez nią promienie słoneczne rozgrzewały jej kolana. Podobnie jak rozgrzewał ją widok par spacerujących chodnikiem, od których biło uczucie, płynące przez ich splecione dłonie, spajające zakochanych w sobie ludzi. Serce szalało w piersi Kari. Pytała się w duchu, jak długo jeszcze na jej drodze do szczęścia będzie tkwiła podobna zimna niewidzialna szyba, oddzielająca ją od tego wszystkiego, o czym marzyła. Od kochającego partnera, domu z ogródkiem, dzieci... Od rana do wieczora uwiązana do biurka w pracy niczym pies przy budzie. Był co prawda interesujący brunet, ale nie chciał albo bał się zostać kimś więcej niż jej kolegą z pracy. Jedyne co ich łączyło to „romans” przy automacie z kawą na „ich” piętrze. Jednak poza oglądaniem jej nóg i zaglądaniem w dekolt niewiele robił, by znajomość potoczyła się do przodu. Spojrzała na zegarek. Do końca dnia pracy pozostało niecałe dwie godziny. Tak, trzeba dziś się wybrać na zakupy – szepnęła do siebie, rozpromieniając się przy tym trochę, a jednocześnie krzywiąc usta na myśl o tym, że czas spędzony w galerii jest dla niej substytutem szczęścia, którego tak naprawdę pragnęła. *** W tym samym czasie gdy Kari rozpoczynała shopping po drugiej stronie kraju, inna kobieta wsparta o blat baru spoglądała na rzekę, nad którą usypana była sztuczna plaża. Ubrana w czarną żałobną sukienkę kontrastowała z wakacyjnym otoczeniem. W jej oczach nie było jednak

ciepła. Był w nich jedynie chłód. Przenikliwy skryty w czerni kapelusza z woalką. Sączyła swoje Tequila Sunrise, czując rozbierający ją wzrok młodego chłopaka z przeciwnej strony plażowego baru. Po wydarzeniach ostatnich godzin nie miała ochoty na nową znajomość. I to mogło uratować młodego mężczyznę śliniącego się na widok dojrzałej kobiety. Jednak wszystko potoczyło się inaczej. Uwagę obydwójga odciągnęła reklama, która pojawiła się pomiędzy teledyskami w telewizorze zawieszonym pod sufitem. Atakowała promiennym uśmiechem młodzieńca przekonującego o skuteczności nowego środka na wszystko dobrze robiącego. "Ból ręki nie pozwalał mi oglądać moich ulubionych filmów. Aż do momentu, gdy zastosowałem Marszczywała od Pani Małgosi z apteki. Teraz wszystko jest znowu jak dawniej. W jednej ręce pilot. A w drugiej torba! Z chipsami." — Zdecydowanie bardziej polecam Panią Małgosię! — Zażartował barman. Kobieta w czerni i chłopak spojrzeli na barmana, potem na siebie nawzajem. Czuł, że trafia się okazja na coś więcej, podszedł bliżej i zaproponował kolejnego drinka. Jednak „tajemnicza ona” odmówiła, odwróciła się i chciała odejść, gdy usłyszała za plecami słowa. — Co robisz? Gdzie uciekasz? Ty głupia dupo! Myślisz, że jesteś jedyna na tej planecie?! — Myślę, że jeszcze kilka miliardów się znajdzie... — Odrzekła, tłumiąc irytację zachowaniem chłopaka. — Pójdziemy razem plażowa szmato. Przyszedłem tutaj poruchać i nie odejdę z niczym! — Krzyknął, złapał kobietę za ramię i pociągnął ku sobie. Odruchowo wsunęła rękę do torebki. Chwyciła polimerową rękojeść zwieńczoną ostrzami, na których jeszcze dobrze nie zastygła krew poprzedniej ofiary. „Nie, nie tutaj, nie tak...” — pomyślała. Wypuściła narzędzie. Odwróciła twarz w stronę napastnika i zaczęła grać swoją nową rolę. — Podniecają mnie konkretni zdecydowani mężczyźni. — Uśmiechnęła się chytrze. — Wszystko w porządku? — Odezwał się barman zainteresowany nagłym ruchem. — W jak najlepszym. — Odparła kobieta i oddaliła się wraz z napastliwym młodzieńcem w głąb plaży.

*** Zaparkowała z rozmachem przed galerią handlową swoje ukochane wierne Punto, którego nie zmieniała od lat wierna hasłu: Jazda Fiatem – całym moim światem. Zgasila silnik. Spojrzała w lusterko. Makijaż był w porządku. Poprawiła bluzkę. Spojrzała w dół. Spódniczka, podczas jazdy podciągnęła się wysoko, odsłaniając wdzięki Kari na bogato. „Co ze mną jest nie tak” — Pytała się w myślach. „Dlaczego nie potrafię złowić wartościowego faceta z wyobraźnią, którego wygląd nie będzie środkiem antykoncepcyjnym...” — Dręczyła się, myśląc wciąż o swoim ulubionym brunecie z pracy. Wysiadła, zamasyżuje zatrzasnęła drzwi samochodu, doprowadziła do ładu spódnice i skierowała się w kierunku obrotowych drzwi. W ogóle nie zauważyła śledzącego ją samochodu ani mężczyzny zahipnotyzowanego powłóczytymi ruchami jej bioder. Będąc w holu, zastanawiała się, gdzie zajrzeć najpierw. Wybór padł na drogerię. Dotknęła znajomego flakonika, po czym szybko odsunęła dłoń. „Po cholerę będę robiła zapas. Dla kogo? Zabraknie, to wystarczy mi szare mydło z jelonkiem. Nie mam do cholery dla kogo się stroić, pachnieć, być... a jeleni to w moim życiu mam dość!” — katowała się w myślach. Wyszła rozeźlona na siebie, że tak łatwo dawała się owładnąć złym myślom. W dalszym ciągu nie zauważała mężczyzny, który był coraz bliżej. Pożerał spojrzeniem każdy ruch jej falistej fryzury, rozbujanych piersi i nóg napinających się z każdym krokiem od łydek po pełne powabu silne uda. Schowała się w świetle bielizny. Szukała czegoś w nowym kroju i z innego materiału niż dotychczas. By udawać przed sobą wieczorem, że to od „niego”. Czuć dotyk koszulki na nagim ciele, pachnącym kąpielą. Tak jak by to był dotyk „jego dłoni”. Podciągać ją coraz wyżej i śmieiej i... oddawać się w najbardziej wyuzdany sposób. „Tylko komu ja mam się oddawać? Sobie? Koszuli? Od tej samotności już mi całkiem odwała!” — pomyślała z zaciśniętym gardłem. Czuła jak jej oczy nabierają wilgoci. Chciała wyć jednocześnie piękna i beznadziejna. — Przymierz to. — Zabrmiał nad ramieniem Kari męski zdecydowany głos. Obejrzała się, ale nie zdążyła nic powiedzieć wepchnięta nagle do przymierzalni. Mężczyzna „zakneblował” jej usta pocałunkiem. Napastliwym, lecz nie obleśnym. Poddała mu się oszołomiona. Co prawda nie tak do końca wyglądało spełnienie jej marzeń, ale coraz bardziej jej się to podobało. Napierał na nią coraz silniej. Wątle ściany przymierzalni łączone budżetowymi wkrętami trzeszczały pod naporem ich ciał. Mężczyzna wsuwał dłonie coraz głębiej i głębiej pod ubranie Kari. Dopadł ustami jej szyi. Wyprężyła się niczym kotka. Dyszącym tonem wyszeptał – Pragnę cię, od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Po czym wsunął koniec języka do ucha dziewczyny. Gorący dreszcz przeszył jej ciało. Rozszedł się z głębi jej piersi we wszystkich

kierunkach. Otworzyła na moment oczy. Tak to był jej nieśmiały kolega z pracy, którego tak pragnęła. Jednak nie była pewna czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy też zwariowała całkowicie i poniosło ją w przymierzalni. Złapała „zjawę” za włosy i energicznie odciągnęła do tyłu, gryząc swe urojenie w szyję. Jednak mężczyzna okazał się prawdziwy, zawył z rozkoszy. Złapał Kari jeszcze łapczywiej. Rozdarł jej bluzkę i dopadł jej piersi spragnionych pieszczot. Stanik ustąpił pod naporem męskiej ordynarnej siły. Po chwili brunet pochłaniał ustami dorodne „poziomeczki” rozpalonej kobiety. Jego pocałunki zdobywały kolejne czułe powierzchnie krągłych piersi. Między nimi, a także delikatne obszary pod nimi. Czuła na udzie coraz wyraźniej jego męski kształt. Nie chciała, by całujący ją coraz niżej i niżej chłopak za szybko zbliżył się do jej kobiecości. Oplotła go nogą i przyciągnęła do siebie z całej siły, chciała pocałunku, jeszcze więcej pocałunków... *** Zniecierpliwiony młodzian położył dłoń na pośladku tajemniczej kobiety. Przesunął rękę w dół. Rozbiegane męskie palce zwiedzały jej krągłe kształty. Coraz napastliwiej wciskały się w przestrzeń pomiędzy jej pośladkami. Ciepły dreszcz przebiegł po kręgosłupie statecznej i zarazem niebezpiecznej kobiety. Nagły mocny napastliwy chwyt za tyłek zniweczył jej całą początkową przyjemność z nieśmiałych pieszczot. — Jeszcze nie! — Rzekła stanowczo, odpychając chłopaka. — To kiedy? Jak przejdziesz na emeryturę?! — Niecierpliwił się. — Wszystko w swoim czasie, kobieta potrzebuje trochę czułości, romantyzmu. A nie pchania palców w tyłek. — Chyba tracę czas! Chcę cię tu i teraz! — Wysapał pożądliwie i przylgnął do kobiety, zagradzając jej drogę. — Dobrze robaczku teraz, ale tam. — Wskazała zacienione miejsce, w którym plaża spotykała się z parkową zielenią. — Wiedziałem, że mi nie uciekniesz już z haczyka rybeńko. — Zamruczał, oblizał wargi obleśnie, po czym zagryzł je pełen emocji. „Kretyn najwyraźniej nigdy nie był na rybach i nie wie, że na haczyk najpierw trafia robak” — Zakpiła w myślach, opluwając cały męski ród. Obserwowała uważnie czy nikogo nie ma w pobliżu, gdy schowali się za drzewami, złapała chłopaka za krocze i rozkazała — Rozbieraj się! — Zaraz najpierw ty zdejmij ten kapelusz, bo wyglądasz jak Zorro. — Ok — Zamaszystym ruchem odrzuciła nakrycie głowy na bok. Natychmiast fala bujnych włosów zalała jej ramiona. Potrząsnęła głową na boki. Gdy mężczyzna w końcu ujrzał w pełni oblicze tajemniczej damy, uroda jej twarzy o wyrazie zdeprawowanej wiewióreczki powaliła go na kolana. Bez słowa pozwolił jej zrobić ze sobą, co tylko chciała. Powoli ściągnęła z niego podkoszulek, ale nie do końca. A w taki sposób, by skrępować nim ręce mężczyzny. Nie protestował, jedyna komórka mózgowa, jaką dysponował, orbitowała w okolicach jąder. Tam też znajdowały się dłonie kobiety. Pozbawiły go paska. Pieściły guzik jego spodni, który szybko wyskoczył z dziurki. Patrzyła mu prosto w oczy i penetrowała głębiej podległą jej męskość. Zgrzyt zamka i spodnie były już w okolicach kostek młodzieńca. — Leżeć! — Rozkazała. Mężczyzna posłusznie wykonał komendę i ułożył się w grajdółku wieńczącym plażę. Szybko skrępowała jego nogi spuszczone spodniami oraz ściągniętymi szybkim ruchem slipami. Dla pewności przywiązała ręce uległego kochanka do jednej z latarenek upiększających leśne wybrzeże. Teraz był zdany na jej wolę. Delikatnym ruchem gładziła jego dokładnie wygoloną twarz. Gryzła w szyję. Chłopak wił się pod jej dotykiem i błagał o więcej. Dotykała jego torsu, coraz śmielej atakując sutki. W końcu gryzła je, do momentu aż zajęczał. Uwielbiała sprawiać ból w każdej postaci, szczególnie mężczyznom. Gładziła brzuch chłopaka. Rozhuśtany pełnym emocji i spłoszonym oddechem. Po czym chwyciła w garść piasek i zaczęła nim obsypywać męskie przyrodzenie. Pobudzała je w ten sposób do działania. Jednak nie pozwoliła mu nabrać kształtów, jeszcze nie. Gdy męskość zniknęła pod kopczykiem złotego piasku, kobieta odwróciła się w stronę twarzy młodzieńca. Podniosła się i dopadła nagle. Usiadła na jego twarzy. Skryła mężczyznę pod rozpostartą sukienką i zacisnęła uda na jego szyi, bardziej niż by się tego spodziewał... *** W tym samym czasie gdy tajemnicza dama dawała lekcję dobrego wychowania chłopakowi z baru, Kari ogarniały coraz większe żądze w sklepowej przebieralni. Położyła dłonie na głowie mężczyzny. Wsunęła palce w jego włosy. Pociągnęła do góry. Pragnęła jego ust całą sobą. Drobnymi pocałunkami wspinał się po jej szyi. Odchyliła głowę do tyłu, wyprężyła się oparta o trzeszczącą ścianę przebieralni. Drżała smagana falami dreszczy. Tak bardzo pragnęła poczuć smak mężczyzny. Przymknęła oczy, przechyliła głowę. W tym samym momencie on dotarł do jej lekko uchylonych ust. Złapał pocałunkiem jej wargę. Smakował ją powoli serią drobnych

gryzących i ssających pocałunków. Najpierw jedną, a potem drugą. Westchnęła rozkosznie. Kari płonęła. Jej zmysły szalały do tego stopnia, że nie wiedziała gdzie były ręce mężczyzny. Miała wrażenie, że w jednej chwili dotykają ją wszędzie. Spódnica dawno przestała skrywać jej wdzięki. Nie przeszkadzało jej to. Wręcz przeciwnie, czuła się pożądana. — Gieniu, zajrzyj do przebieralni. Coś tam się dzieje podejrzanego. — Zabrzmiął trzeszczący głos w krótkofalówce ochroniarza. Był to komunikat operatora monitoringu obserwującego zabawy pary przez szpary w zasłonie. Ochroniarz Eugeniusz ruszył z interwencją z drugiego końca sklepu. W tym czasie para kontynuowała, nic nie podejrzewając. Spleceni w objęciach rąk nóg i języków zapomnieli o całym świecie. — Wejdz we mnie... — Westchnęła głośnie Kari. Zasłonka rozsunała się z rozmachem i wszedł Eugeniusz. — Osz... Co tutaj się dzieje? To przymierzalnia, a nie... — Właśnie przymierzaliśmy się do... to znaczy czy pasujemy do siebie. — Mężczyzna wszedł Eugeniuszowi w słowo. — O nie tak łatwo to nie będzie. Ubierać się i prosić za mną. Para posłusznie wykonała polecenie i po chwili byli już w pomieszczeniu dla zatrzymanych. — Co my takiego zrobiliśmy? Przecież nic nie ukradliśmy. — Bronili się. — Zakłócanie porządku a przede wszystkim skradliście mój czas. Muszę tutaj teraz z wami siedzieć, zamiast flirtować z kasjerkami. — Wyjaśnił ochroniarz. — Ależ Panie Gieniu, czy nie można by jednak zrobić czegoś, by pominąć tę całą szopkę z policją? — Zapytali chórkim. Eugeniusz łypnął lisim spojrzeniem — Może by się nawet coś dało, zależy czy będziecie współpracować.

*** — Jarr — Zawołanie Diaxy przeszło smętną aure przed barem. Mężczyzna odwrócił się w jej stronę. Zaczął nerwowo oglądać swoje ubranie, poczynawszy od butów po ramiona cienkiej kurtki, na której znajdowały się ślady walki zakończonej przed chwilą. — Może tam? — Wskazał palcem za siebie i zwrócił się nimi do dziewczyny. — Co tam? — Zapytała zaskoczona jego postawą. — Gdzie indziej nie widzę, więc może na plecach jest napisane moje imię? — Ach o to chodzi — Uśmiechnęła się — Usłyszałam je w barze. — Ładnie to tak podsłuchiwać? — Ładnie to tak czyjaś twarzą prasować sukno na stole? — Odpowiedziała pytaniem na pytanie. — No dobrze, o co chodzi? Bo jeśli chcesz mi... — Chcę ci coś dać — Nie pozwoliła Jarrowi skończyć, zanim powie jedno słowo za dużo. — Ale ja niczego nie potrzebuję — Bronił się przed wyrazami wdzięczności, o które posadzał dziewczynę obronioną przed napastnikiem. — Myślę, że jednak ci się to przyda, po tym, kogo skasowałeś przed chwilą. — Przekonywała, szukając czegoś w torebce. — Kurewski pierdzielnik — Zamruczała pod nosem, nie mogąc znaleźć, tego, co trzeba. Jarr zareagował ciepłym uśmiechem na jej stwierdzenie. Bo kim w jego oczach mogła być dziewczyna odziana w dopasowaną sukienkę, podkreślającą jej wdzięki czarnoczerwoną zmysłowo lśniąca kratą. Kończyła się ona nad kolanem. A właściwie do kolana miała bardzo daleko. Z drugiej strony sukienkę wieńczył głęboki dekolt. — Cholera musiałam to zostawić w aucie, zaparkowałam w zasięgu wzroku. Zaraz wracam. Nie oddalaj się, bo cię dorwę, a wtedy nie będę miła. — Odeszła pośpiesznie. — A ty? Jak masz na imię? — Zapytał, ale w odpowiedzi słyszał tylko ciszę. Jarr nie miał zamiaru się oddalać. W zasadzie po pogrzebie, który odbył się ledwo dobę temu, nie miał gdzie i po co iść. Nie wierzył w nagły naturalny zgon ostatnich bliskich mu osób, ale nie miał na to dowodów. Na razie śledził oddalającą się dziewczynę zmysłowo bujającą biodrami i kruczoczarną fryzurą falującą w rytm jej ruchów. Uwagę przykuwały także jej tatuaże. Po raz pierwszy w jego oczach tak pasowały do dziewczyny, jak by się z nimi urodziła. Jednak wydawało mu się to bardzo dziwne, że tyle razy widział ją w barze, a nikt nigdy nie zwrócił się do niej po imieniu, choć wyglądała na stałą bywalczynię tego miejsca. „A może ona nie jest stąd i była w barze, bo byłem tam i ja?” — „Tak obserwowała mnie” — „Może miała coś wspólnego z ostatnimi traumatycznymi wydarzeniami w moim życiu” — Nie chciał w to wierzyć, ale te pytania nie dawały mu spokoju. W końcu dotarła do samochodu. Otworzyła drzwi, schyliła się do wewnątrz i grzebała w jego wnętrzu podobnie jak w torebce chwile wcześniej. „Zabójczyni też to nie jest, strasznie niezorganizowana

bałaganiara” — Oceniał w myślach, jednak wciąż nie potrafił jej zaszufladkować do odpowiedniej kategorii. A może po prostu żołnierska podejrzliwość wraz z bujną fantazją płatały mu figla. Dziewczyna wciąż nęciła spojrzenia wypięta, klęcząca jednym kolaniem na fotelu kierowcy. Po chwili w jej kierunku ruszyło dwóch mężczyzn zainteresowanych rozbujanym widokiem. — Jest! W końcu! To jest to! — Powiedziała do siebie zadowolona. — Tak to jest to! — Odpowiedział jeden z dwóch nachalnych adoratorów, którzy byli już przy samochodzie. „No i trzeba będzie pannę znowu ratować” — Pomyślał Jarr, zgasił papierosa i ruszył powoli w stronę akcji. Powoli by dać „adoratorom” odejść z honorem. Jednak na to było już za późno. Diaksa szybko stanęła wyprostowana przy aucie. Jej pełne sexappealu, jędrne piersi nie miały ochoty współpracować z sukienką, pozbawioną stanika przy takim jej kroju. Irytowało ją to, czuła się naga. Jednak jej biust skrywał to, co w tej sytuacji było najważniejsze. — O co chodzi? — Zapytała, najłagodniej jak potrafiła. Odważniejszy z mężczyzn zbliżył się o krok. Poklepał tylną lampę samochodu i rzekł. — Niezła masz szachownicę... Posuniemy co nieco królową. — Uśmiechnął się obleśnie typ, robiąc aluzję do sukienki dziewczyny. Wykrzesła z siebie resztki spokoju i odrzekła – Ależ oczywiście tylko wezmę coś, by było milej. Szybko schyliła się do wnętrza auta. Mężczyzna szybko doskoczył do niej i zanim wyprostowała się znowu, złapał ją za ramiona i stał przed nią. — Tylko bez numerów z gazem dziwko! — Przycisnął ją mocno do drzwi swym ciałem. — Jakim gazem? — Odpowiedziała, tracąc oddech pod zbirem. — No to, co masz w dłoni? — Odsuń się, to zobaczysz. — Tylko bez numerów, bo popamiętasz pipko. — Spokojnie jestem przy tobie. — Rzekł kolega asekurujący zbira. — No właśnie, widzisz, jest przy tobie, nic wam nie grozi ze strony kobiety. Ja jedna was dwóch. — Diaksa z trudem powstrzymywała śmiech w całej tej sytuacji. Mężczyzna przestał napierać. Spojrzał na dłonie kobiety. Nie było w nich nic przypominającego gaz, czy inną broń. — No to szach i mat! Wyskakuj ze szmat! Klapsa w pupcię dam i posunę cię tak, że jeszcze żadna szachownica tego nie widziała. — Powiedział typ atakujący. Po czym sięgnął w kierunku rozporka. Niezauważony w zamieszaniu Jarr zbliżył się na wyciągnięcie ręki do typu asekurującego. I właśnie miał poklepać go w ramię, by po chwili położyć unieszkodliwionego, gdy wydarzyło się coś niespodziewanego. — Możesz sobie co najwyżej zbić pionka! — Krzyknęła i wyprowadziła błyskawicznie cios kolaniem w krocze „podrywacza”, chwyciła za kark i pociągnęła w dół, wykorzystując energię całego swojego ciała, skierowała twarz mężczyzny na rant dachu. Jego twarz odbiła się i stanął zamroczony. Zanim upadł, dziewczyna zaparła się ramionami o kierownicę i fotel. Gwałtownie wyprostowała swoje długie, apetycznie umięśnione nogi, zadając cios obcasami w żebra napastnika. Padł na sąsiednich miejscach parkingowych. Dłoń Jarra opadła na ramię mężczyzny, który także nie dowierzał oglądanej scenie. — Widziałeś? — Zapytał zszokowany. — Tak... — Odpowiedział Jarr. — Masz ognia, muszę zapalić. — Rzekł Jarr, któremu przeszła chęć na jakąkolwiek bójkę. Diaksa podeszła do bełkoczącego pokonanego mężczyzny. — A i nie poklepuj mojego auta, nawet blacharzowi na to nie pozwalam. — Rzekła, po czym wepchnęła mu coś w usta. — Nie maż się chłopie. — Dopowiedziała na zakończenie, po czym podeszła do Jarra. Z dekoltu wyciągnęła kawałek plastiku wielkości karty kredytowej, który cały czas od momentu znalezienia bezpiecznie tkwił w okowach jej piersi. — Co to jest? — Zaproszenie do „Miasta Singli” — Dziękuję ci... — Diaksa, mam na imię Diaksa. — Miło mi poznać. Ich rozmowę przerwał dźwięk policyjnych radiowozów. Po akcji w barze wiadomość szybko się rozeszła. — Uciekaj stąd. — Rozkazał dziewczynie Jarr. — Ale... — Nie ma „ale” poradzę sobie. Odjechała kawałek dalej, mijając się z radiowozami. Obserwowała z bezpiecznej odległości rozwój sytuacji. Niemal natychmiast pojawiła się przy niej szefowa wraz z Fukerem. — Pięknie się spisałaś. Gimnastyka wieczorna zaliczona. — Dostał kartę, ale zrobił się kocioł — Odpowiedziała szefowej Diaksa. — Obawiam się, że zaraz będzie większy. — Rzekł Fuker. Faktycznie sytuacja nie wyglądała zbyt przyjemnie. Do Jarra podjechały dwa radiowozy. Wsiadło z nich czterech policjantów. — Jarr Porądkiewicz? — Słyszałem o takim. — Proszę sobie nie żartować, sprawa jest poważna. — Co się stało? — Pobicie i to chyba nie jedno z tego, co widzę. — Ktoś kogoś pobił? Ja nic nie widziałem, musicie poszukać kogoś innego na świadka. Jeden z policjantów podszedł do leżącego, krwawiącego i jęczącego mężczyzny. — Tak się składa, że świadków już mamy, tylko jeszcze sprawca potrzebny do kompletu. — Zygmunt chodź, zobacz, on ma gębę pełną Tampaksów.

— Krzyknął do swojego kolegi z patrolu, policjant klęczący przy ofierze Diaxy. — I jak Pan to wytłumaczy? — Widać ma gorszy okres w życiu. — Odparł Jarr.

*** W pogoni za waniliowym nurtem stróżki rozerwał energicznie bluzkę dziewczyny. Guziki wystrzeliły na wszystkie strony, Dzwoniły niczym ciepły wiosenny deszcz, odbijając się od ścian garażu i szyb samochodu, do którego przylgnęła plecami pod zdecydowanym i czułym, a zarazem pożądanym naporem mężczyzny. Szybkim ruchem pozbył się koszulki, by czuć ją jeszcze lepiej nagim torsem. Przechyliła głowę na bok, targana coraz silniejszymi emocjami, jej falista fryzura okryła jedno ramię i spłynęła na dach samochodu. Mężczyzna natychmiast wykorzystał ten fakt i dopadł do odsłoniętej kobiecej szyi, zarzucając jej delikatność szalem spragnionych pocałunków. Usta Diaxy nie pozostawały dłużne. Wpijały się z taką samą drapieżnością w szyję kochanka. Zęby znaczyły jej terytorium na jego ciele. Obydwoje trwali w pocałunkowym klinczu. Pieszcząc ustami nawzajem swoje ciała od ramienia po płatek ucha, przerzucali się namiętnością. Czuł nagim torsem twardniejące sutki dziewczyny, spragnione by oplótł je językiem i zassał mocno. Jednocześnie przez spódniczkę coraz wyraźniej czuła twardniejącego członka błędzącego po jej ciele. Ugryzła mężczyznę w ucho i szybkim półobrotem docisnęła do auta. Jej biodra wpadły w taneczny, erotyczny trans. Bujała nimi na wszystkie strony, traktując Fukera jak rurę do pole dance. Wginała się przy tym coraz śmielej, doprowadzając partnera do szału. Łapał ją i pieścił, wszędzie gdzie zdołał sięgnąć, przyciskał do siebie, szukając spełnienia, ale ona nie pozwalała mu na to. Wyślizgiwała się z silnych objęć z gracją szalonej kotki. Schodziła niżej, całując jego wyrzeźbiony tors, docierała do pępka. Gdy rozpięła suwak spodni, relingi na dachu samochodu zatrzęszczały w dłoniach mężczyzny. Wypuściła na zewnątrz narzędzie rozkoszy. Okiełznała je dłonią, ale nie zrobiła nic więcej, z tego, czego on w tej chwili pragnął. Spojrzała w zamglone oczy kochanka, widziała w nich te same emocje, które czuła jednocześnie dłonią w pulsującym rozgrzanym żądzą przyrodzeniu partnera. Ruszyła lekko dłonią, zawieszenie auta aż jęknęło pod naporem naprężonego męskiego ciała, niemo błagającego o spełnienie. Przesunęła dłoń w stronę jąder, odsłaniając całą wilgotną żołądź. Tego już nie wytrzymał, złapał w dłonie biodra dziewczyny, przyciągnął ją całą do siebie. Chciał już w niej być, jednak niedostępność kobiety pociągała go bardziej niż penetracja. Szczepili się ustami w ognistym mokrym pocałunku. Momentami gryźli swoje usta nawzajem, dając językom chwile wytchnienia. Fuker kreślił na plecach Diaxy pieszczotliwe intensywniejsze i delikatniejsze koła i zygzaki pomiędzy jej kręgami i łopatkami, schodząc po chwili poprzez lędźwie do jędrnych pośladków. Ścisnął je i masował jak opętany. Wspinał się naprężoną męskością po delikatnej wewnętrznej stronie ud dziewczyny, którymi masowała członka, wpychając kolano między nogi partnera. Nagle wsunął dłoń między ich rozpalone ciała, podciągnął spódnicę Diaxy na tyle wysoko by poczuć w palcach jej bieliznę. Przesunął wilgotny pasek na bok i zaczął zataczać okręgi podobne jak wcześniej na plecach dziewczyny, tylko delikatniej i czulej na jej mocno rozkwitniętej różyczce. Rozchyłał płatki kwiatu kobiecości i coraz śmielej wnikał do wewnątrz. Zaciskał całą w dłoni oraz pieścił rozkoszny groszek. Zacisnęła mocno uda na jego przyrodzeniu prężącym się między nimi. Rytmicznymi ruchami bioder doprowadzała mężczyznę do szału. Odchyliła się do tyłu, umożliwiając mu śmielsze pieszczoty oraz zmianę kąta natarcia między jej udami. Chwycił dłonią jej łopatki, ustami dopadł falujących piersi. Wgryzł się w dojrzałe nabrzmiałe kobiece „poziomeczki”, ssał je jedną po drugiej, a dziewczyna w jego ramionach odlatywała w inny wymiar rzeczywistości. Szarpała jego włosy, dociskała męską twarz noszącą znamiona niełatwych przeżyć do swoich delikatnych piersi. Wyprężona jak kotka obserwowała garaż z odwróconej perspektywy, gdy mężczyzna docierał pocałunkami do arcyczułych okolic skrytych u dolnej nasady piersi. Na co dzień skrytych nawet podczas kąpieli, ale nie dziś. Nie dla niego i jego języka. Wygięta w pałąk złapała uchwyt szuflady szafki z narzędziami firmy Neo, po czym wyprostowała się, rozszarpując zębami opakowanie

Durexów. — Nie ma czasu na fiutochrony! — Bojowo odpowiedział Diaxies Fuker. Rzucił dziewczynę na maskę samochodu, załomotała radośnie pod jędrnymi pośladkami, wciąż ciepła i powyginana po szaleńczej jeździe. Nie miała siły ani ochoty bronić się przed tym, tak bardzo chciała, żeby to się już stało, żeby wypełnił jej wyposzczoną kobiecość. Energicznym ruchem rozchylił jej kolana. W ostatniej chwili przypomniła sobie o niebezpieczeństwie. Mężczyzna wszedł w nią z całej siły, w tym momencie usłyszeli krótki klik i świst, przypominający rozkładanie noża sprężynowego. Po obydwóch stronach mężczyzny wyskoczyły ostrza. Wyłaniały się z obcasów butów Diaxies, gdy te znajdowały się pod odpowiednim wcześniej ustawionym kątem. — Ładne buciki. — Westchnął. — Skąd ja znam ten model... Niezła z ciebie agentka. Nie odpowiedziała na to już nic. Mężczyzna wchodził w nią coraz szybciej i mocniej. Maskę samochodu łomotała pod nimi, cały pojazd unosił się i opadał w rytmie ich igraszek. Z ust Diaxies dobiegały coraz głośniejsze odgłosy przeżywanego ekstazy. Nie zagłuszył ich nawet alarm, który wzbudził swoim pożądaniem. I bez ostrych narzędzi zostawiała na nagim ciele mężczyzny ślady ich spotkania. W postaci szram po kobiecych paznokciach wpijanych w twarde męskie ciało. W tym samym czasie w innej części miasta, dzieci Diaxies odjeżdżały właśnie obcym samochodem w towarzystwie jeszcze bardziej obcej „ciotki”, w towarzystwie motocyklistów w czerni... *** Po namiętnych chwilach w garażu para uciekinierów skierowała się do wnętrza domu, jednak zaraz za drzwiami dzielącymi garaż od przedsionka kuchni i salonu spotkała ich niespodzianka. Na fotelu w głębi siedział rosły mężczyzna w garniturze i ciemnych okularach o posturze trzydrzwiowej szafy i aparycji termogumozaparzarki. Przy kuchennym blacie na wysokich stołkach siedziały dzieci Diaxies spożywające słodki deser. Na potylicach ich niewinnych dziecięcych głów widoczne były czerwone plamki celownika laserowego. — Mama chodź, ciocia nam dała świetne ciacho! — Zawołała dziewczynka, zwracając twarz do Diaxies. W tym momencie czerwona kropka przewędrowała z potylicy na skroń dziecka, a w tle dał się słyszeć dźwięk odciągania kurka rewolweru. — Co to do cholery jest? — Zapytała zdumiona Diaxies. — Ten na fotelu to Sonet a ten drugi to Puzon. — Odpowiedział Fuker. — Jaja sobie ze mnie robisz? Co tu się dzieje? — Dzięki ci za wszystko. Przyszli po mnie. To była cudowna, choć krótka znajomość. Poczułem się dzięki Tobie cudownie. Jeszcze ten jeden jedyny raz. Dopadli mnie, należę do nich, muszę to zakończyć. Żegnaj, będę odchodził z tego świata z myślą o Tobie, żegnaj... — Szlag by to, zaraz sama urwę ci... Nie dokończyła zdania, gdy zza winkła dały się słyszeć oklaski i głos rozbawionej sytuacją kobiety. — Ach Fuker jakiś ty romantyczny, aż łezka mi się zakręciła, nie powiem gdzie... Faktycznie należysz do mnie to oczywiste, ale nie ty jesteś celem mojej wizyty. Ten wasz męski egocentryzm nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. — W takim razie, jaki jest cel wizyty szanownej ciotuchy? — Zadała kolejne pytanie Diaxies. — Ty moja droga ty. — Ale co ja? — Zaintrygowałaś mnie, szczególnie po przejrzeniu twojej kartoteki. — A co jest niezwykłego w kartotece gospodyni domowej? Tajemnicza „ciotka” w czerni, uśmiechnęła się znacząco. — Takich jak ty nazywają, zdaje się śpiochami...? — Że co takiego? Ja przecież... — Nie graj idiotki moja droga, dobrze wiem, kim jesteś panno Delicious. Ciekawe, że nazwiska sobie nie zmieniałaś. Choć w sumie idealne dla agentki. Wymawiając te słowa, wyraz twarzy kobiety w czerni zmieniał się od poirytowanego po cyniczny uśmiech wieńczący zwycięstwo nad rozmówczynią. — Ale... ale to są wyjątkowo ściśle i zajębiście tajne dane. — Kolejny raz w ciągu kilku minut twarz Diaxies wyraziła zdumienie. — Już nie, dla mnie nie ma żadnych tajnych danych. Tak na marginesie, bardzo zmysłowa róża. Komu to pozwoliłaś się wydziarać w tak delikatnym miejscu...? — No dobra, o co ci tak właściwie chodzi? — O rozmowę. I to od ciebie zależy czy twoje dzieci spokojnie dokończą deserek razem z mamą, czy wolisz, by skończyły razem z Tobą w kostnicy i deser miały z was robaki. Ten kurdupeł ze spluwami, którego tutaj widzisz, strzela szybciej niż myśli, jak to facet. Więc odradzałabym głupie pomysły

Spojrzałam w bok na współtowarzysza podróży, siedział również z nosem w telefonie i nie reagował na otaczający go świat. Beznamiętnie obserwowałam postęp instalacji SpicyGab. Po czym wymyśliłam jakiś dziwny login, który zanotowałam na kartce, żeby nie zapomnieć i wcisnęłam głęboko w opakowanie po starterze. Podróż mijała leniwie. Emocje tańczyły we mnie raz tango raz fokstrotą. Zupełnie nie wiedziałam czego się spodziewać. Zaczęłam wertować ogłoszenia miejsc, w których mogłabym się zatrzymać po przyjeździe. Pośród ogłoszeń hosteli moją uwagę przykuło jedno prywatne. Chyba trafiło tam przez przypadek. Mówiło o tym, jak to bardzo poszukiwana jest współlokatorka o nienagannych manierach jednak lubiąca także się zabawić. Miało ono intrygujący wydźwięk, to też postanowiłam poznać tajemniczą Sarę, zaraz po tym, jak przekonałam się, że oferta jest nadal aktualna. Jednak wcześniej musiałam pożegnać się ze współtowarzyszem podróży, ponieważ na kolejnej stacji moje nominalne miejsce na czole składu zrobiło się w końcu wolne. Ominęłam chłopaka, częstując go uwodzicielskim spojrzeniem, poprawiłam uśmiechem i wygramoliłam się ze swoją białą walizką na korytarz. Senną atmosferę podróży przerwał komunikat z głośników informujący o zbliżaniu się do granic Miasta Singli. Ożywiłam się trochę. To w końcu tutaj. Przykleiłam twarz do szyby. Miasto witało bogactwem zieleni, w oddali majaczyły wysokie szklane biurowce zlokalizowane w centrum. Wiedziałam, tyle że miałam wysiąść na drugiej stacji. Pociąg zatrzymał się najpierw na obrzeżu. Wciąż przyklepiona do szyby obserwowałam ruch na peronie. W pewnym momencie mignęła mi znajoma twarz, tak to był on, chłopak z przedziału. Odprowadziliśmy się wzrokiem i pogodziłam się z tym, że nasz romans tak szybko się zakończył. W końcu nastąpił koniec trasy i początek dalszej niewiadomej. Zgodnie z ustaleniami moja nowa koleżanka miała się pojawić przy wyjściu dla przyjeżdżających. Jednak nie mogłam być pewna czy ktoś mnie nie ubiegł. Poza tym stopień mojego zaufania do ludzkości w ostatnim czasie drastycznie spadł. Jednak ku mojej radości pojawiła się, tak jak obiecywała. Wysoka blondynka o umięśnionej sylwetce. Wyglądała tak apetycznie, że przełknęłam ślinę. — Cześć, jak podejrzewam po opisie, to ty jesteś Kari — Zapytała z serdecznym uśmiechem. — Nie da się ukryć, że ja to ja. — Skryłam się za niewinnym uśmiechem, z wrażeniem, że wygaduję głupoty. — Miło mi poznać odważną, która zdecydowała się ze mną zamieszkać. — Dodała radośnie. Objęła mnie i przesunęła policzkiem po mojej szyi. Zatrzymała usta przy uchu i wyszeptała czule kolejne pytanie – Pomóc ci z bagażem rudzielcu? Lekko się wzdrygnęłam przed bezpośredniością nowej znajomości, jednak nie potrafiłam się jej oprzeć. — Poradzę sobie. — Odrzekłam, chwytając za rączkę walizki. W tym samym momencie poczułam na łędźwiach jej dłoń popychając mnie czule w kierunku samochodu. — Zapraszam — Dodała, ocierając się swoim jędrnym biustem o moje ramie. Po kwadransie dotarliśmy do bram jej włości. — Nieźle się urządziłaś. — Pogratiulowałam. — Ja tutaj tylko wynajmuję. — Poczęstowała mnie kolejnym rozbajającym uśmiechem. Wypakowałam się z auta i podążałam dalej, obserwując z zaciekawieniem, jak pośladki Sary pracowały z gracją pod jej stalowymi legginsami. — Proszę bardzo. — Uchyliła mi furtkę w wysokim płocie, za którym znajdowały się zabudowania układające się w literę U otaczającą kameralny dziedziniec z fontanną pośrodku. Wszystko było utrzymane w starym stylu, dodatkowo wyglądało tak, jak by tutaj nikt nie sprzątał od momentu powstania tych zabudowań, ale miało to swój urok, tym bardziej że fontanna działała wypuszczając różnokolorowe stróżki. Skierowałyśmy nasze kroki do zielonych drzwi bez klamki za to z zamkiem, który niezbyt chciał współpracować z kluczem, ale po kilkuminutowych próbach Sarze udało się wpuścić nas do środka. Zaraz za nimi były schody a obok nich blat kuchenny z pralką i lodówką. — Zapraszam na górę, to nie nasze a dla wynajmujących pokoje. — Uspokoiła mnie widząc nietęgą minę jaką zrobiłam po wejściu. Wgramoliłam się wąskim korytarzem na górę. Tam przez kolejne drzwi dostałyśmy się do mieszkania Sary. Składało się ono z trzech pokoi. Trafił mi się najmniejszy z nich, ale też najprzytulniejszy. Ogromne łóżko wypełniało jego przestrzeń zachęcając do testów z kimś kto na nie rzuci i rozerwie ciuchy... Ach jak rozmarzyłam się dotykając pośladkami sprężystego materaca i czując woń świeżej pościeli. Natychmiast poszłam się odświeżyć. W odróżnieniu od pozostałych przestrzeni łazienka biła nowoczesnością i była sporo większa od mojego pokoju. Mogłabym w niej zamieszkać. Olbrzymia kabina prysznicowa i narożna wanna kusiły fantazję. Gdy wyszłam z łazienki, przywitał mnie nastrojowy półmrok salonu.

Rozświeciła go migotanie telewizora. Na kanapie w głębi siedziała Sara ubrana w koszulę uwydatniającą jej wdzięki, tuliła w dłoniach kubek lodów waniliowych. — Dołączysz się...? — Pytając skinęła na mnie zapraszającym gestem. Nie wiedziałam czego mogłam się po niej spodziewać, jednak nie wypadało odmówić i też tak naprawdę wewnętrznie nie miałam ochoty opierać się jej zakusom, jakie by one nie były. Usiadłyśmy blisko siebie, na wyciągnięcie oddechu. Wręczyła mi drugą łyżeczkę dzieląc się ze mną kubkiem. Wpatrywałyśmy się w ekran obserwując jak Jason dewastuje kolejnych przeciwników w drugiej części Transportera. I choć obydwie doskonale znałyśmy wszystkie sceny na pamięć to łaknęłyśmy każdego jego ruchu, czując jego zdecydowaną szorstką męskość na naszych ciałach. Co chwilę nasze dłonie spotykały się wydrapując kolejną waniliową porcję z lodowej góry. W pewnym momencie nie tylko dłonie, ale i nasze spojrzenia spotkały się ze sobą. Łyżeczka Sary tym razem nie powędrowała w kierunku jej ust a wprost do moich. Delikatnie dotknęła czubeczką moich warg. Poczułam ekscytujące zimno rozpryskujące się wraz z topniejącymi lodami. Uchyliłam usta, jednak zamiast wepchnąć łyżeczkę do środka, wodziła nią po nich wokoło, coraz bardziej spragnionych, aż poczułam, jak lodowe kropelki spadają na moją brodę i niżej. W końcu wsunęła łyżeczkę do moich ust, chwyciłam ją pożądlawie. Moje sutki informowały o tym, jak zabawa zaczynała mi się podobać. Oblizałam łyżeczkę Sary pieszczotliwie. Gdy zaczęła przybliżać głowę w moim kierunku, zatrzymałam ją lodową porcją uszczkniętą moją łyżką. — Teraz ty pokaż, co potrafi twój język — Wyszepiałam coraz bardziej gotowa, na to, co za chwilę miało się stać, a już działo się w mojej fantazji. Sara przyjęła wyzwanie. Chwyciła ustami obrzeże łyżki. Wydęła wargi i powoli przesunęła nimi w kierunku mojej dłoni, pochłaniając całą lodową kulę, jednak nie po to, by ją przełknąć. Równie powoli i czule zsuwała usta z łyżeczki, jak gdyby to był napletek. Pośrodku zrobiła niewielką bruzdkę. Popatrzyła w moje oczy, wsunęła język i z gracją napalonej żmii zaczęła ją rozlizywać, aż dotarła do łyżeczki. Wtedy chwyciła ją w usta i przełknęła zawartość, której część w lepkiej białej postaci spłynęła kącikami jej drapieżnych ust. W tym momencie rozdzwonił się mój telefon. Z początku nie wiedziałam co to za dźwięk, ale gdy dotarłam do niego, wszystko stało się jasne. Porzucona na sofie Sara nie wyglądała na zadowoloną. Jednak chyba poczułam ulgę, bo wszystko działo się jak dla mnie trochę zbyt szybko. Choć to niby miasto singli, jednak musiałam się trochę oswoić z nowymi realiami. Poza tą akcją w przebieralni nigdy nie zrobiłam tego aż tak spontanicznie. Do tego znałam tamtego mężczyznę od dawna a moją nową koleżankę od niespełna dwóch godzin. W każdym razie na moim telefonie uaktywnił się SpicyGab i chciałam się przekonać, o co chodzi. Odebrałam i zamarłam zaskoczona. — Dobry wieczór Rudzielcu z białą walizką. Pamiętasz jeszcze chłopaka z pociągu? No jakże mogłabym nie pamiętać, ale jak on trafił na mój ślad. — Coś chyba kojarzę, ale skąd ty... — Zostawiłaś swój nick w opakowaniu po starterze, myślałem że to tak specjalnie, żebym cię odszukał... — Ładnie to tak grzebać w nie swoich rzeczach? — Zaczęłam się z nim droczyć, zastanawiając się, czy to zrzęczenie losu, czy może kolejna wpadka. — Cel uświęca środki — Nie dawał za wygraną. — A jaki jest twój cel? — Twoja przyjemność... — Po tym wyznaniu z jego strony zrobiło mi się błogo. — Jak chciałbyś ten cel osiągnąć? — Zapytałam, przygryzając wargi z zaciekawienia. — Powoli, zmysłowym dotykiem i pocałunkami... Muszę przyznać że facet miał fantazję i opowiadał takim tonem głosu że szybko zrobiło mi się mokro. O dziwo nie nalegał na kolejne spotkanie od razu, tak ja zazwyczaj czynią napaleni faceci. Może to tylko gawędziarz i przelotne spotkanie w pociągu mu wystarczało na razie. Mniejsza o to, nie zamierzałam drażnić niepotrzebnie. Wystarczało, że on drażył teraz głęboko moją kobiecość czułymi pieprznymi słowami. Gdy opowiadał, o tym, jak zbliża się do mojej szyi, czułam jego pocałunki na niej. Potem na ramionach i dekolcie. Zsunęłam koszulę, tak jak tego chciał, byłam jego. Zakłęta w jego słowach i fantazjach. Czule pieścił moje sutki, które w rzeczywistości sterczały gotowe na pieszczotę.

Łysy pociągał mnie coraz bardziej i zupełnie nie wiem, jak to się stało, że pozwoliłam mu się odwiedzić do domu. Zaparkowaliśmy pod bramą. Jego dłoń automatycznie zaparkowała na moich kolanach. Miałam na to ogromną ochotę, ale nie w aucie na ulicy. Zaprosiłam go do domu. Nie mogłam oczywiście otworzyć drzwi, choć tym razem nie tylko zamek był powodem. Całował jak szalony moje ramiona i plecy, gdy ja zmagalam się z wredną szparą w drzwiach. Aż w końcu puściła. Wpadliśmy na korytarz niewyżyci i napaleni jak para szczeniaków. Ponownie zanurzył twarz w moim biuście tak jak przy naszym pierwszym „spotkaniu” w alejce z owocami. Jakoś zamknęłam drzwi, ale na dalszej drodze stanął mi Vito i jego żądza. Odepchnęłam go czule i uciekłam z jego objęć w bok, wskoczyłam na blat prowizorycznej kuchni obok poręczy, a potem przez nią na schody. Jednak jego żądza nie ustępowała prędkością mojej ucieczce. Zdołał złapać moją spódnicę. Wyśliznęłam się z niej z gracją lani i uciekałam po schodach, dalej stał z moją spódnicą w rękach. Założył ją niczym trofeum na szyję i pomknął dalej za mną. Na korytarzu pod drzwiami mieszkania byłam pierwsza. Ledwo zdążyłam włożyć klucz w zamek i przekręcić, gdy mnie dopadł, łapiąc wpół. Wpadliśmy do mieszkania, turlając się po miękkim dywanie wprost pod nogi Sary. — O już jesteś... — Wydukałam zdziwionym podnieconym głosem. — Jestem i jestem oburzona, że nie zamykacie za sobą drzwi. — Odrzekła z ironicznym uśmiechem. Zamknęła za nami i zapytała zadziornie – I co teraz? — Z czym, bo nie do końca rozumiem. — Odpowiedziałam, zbierając się z podłogi. — Z tak pięknie rozpoczętym wieczorem, bo chyba nie będziemy się nudzić?! No i tak wylądowaliśmy we trójkę w salonie. Było to najspokojniejsze i najcichsze spotkanie integracyjne, w jakim uczestniczyłam. Nikt nie miał ochoty być w tym miejscu i w tej chwili. Każdy miał ochotę na każdego, ale nie miałam ochoty dzielić się moim kochankiem z kimkolwiek. Nagle poczułam dotyk na udzie, to stopa Sary zadzierała moją spódniczkę w kierunku pośladka. Po chwili dołączyła do niej druga i pieściła moją nogę, gdzie się tylko dało. Uniosłam stopę pod stołem i oddałam ją Sarze. Powoli wsuwałam ją między jej delikatnymi udami, aż dotarłam do jej najczulszego trójkątka. Okazało się, że nie miała majtek. Wyczułam jej ciepłą kobiecą wilgoć i wniknęłam w nią, jak potrafiłam najlepiej. Chwilami zaciskała uda mocniej, a czasami rozluźniała, pozwalając mi zmieniać intensywność pieszczot. W tym samym momencie poczułam na swoim kroczu stopę Vita. Chyba domyślał się, co robiłyśmy z Sarą, choć ona nie dawała nad stołem poznać tego, co działo się pod nim. Wpuściłam jego stopę pod majtki i natychmiast odwzajemniłam mu się podobną pieszczotą. Męski knot szybko stanął do pionu pod naporem moich pieszczot. W tym momencie siedziałam całkowicie w powietrzu, pieszcząc stopami krocz ich obydwójga. Lewitowałam od przyjemności, jaką dawała mi stopa Vita. Pieścił mnie tak, jak by od zawsze nie robił nic innego, jak tylko to. Po chwili nikt już nie zważał na to, co dzieje się wokół. Chcieliśmy zaspokoić się nawzajem. Sara eksplodowała, zaciskając moją stopę, po czym puściła ją wolno, co stało się tak gwałtownie, że niemal spadłam z krzesła. Zaraz po niej doszedł Vito, zalewając moją drugą stopę srebrnym potokiem rozkoszy. Doszłam, patrząc na nich obydwójga, to było naprawdę cudowne doznanie. Po tych ekscesach Sara wyszła gdzieś w sobie znanym kierunku, aby się zabawić. Zostawiła nam swobodę na cały wieczór. Obydwójga z Vito wykorzystaliśmy go dokładnie, o czym może zaświadczyć sofa, a także blat kuchenny oraz parę innych mebli. Jednak naprawdę byliśmy szczęśliwi, zasypiając ze sobą razem, spleceni ciałami w moim olbrzymim łóżku. O nie, nie miałam ochoty oddawać go komukolwiek. Następnego dnia miał być wolnym dla nas wszystkich. Toteż wstawaliśmy nieśpiesznie. Gdy Vito był w łazience, postanowiłam pójść po coś świeżego na śniadanie. Radosna niczym skowronica wracałam do domu. Dotarłam do drzwi a tutaj niespodzianka, nie otworzą się za nic. Oczywiście nie wzięłam telefonu, bo po co na tak krótką przechadzkę. Zastanawiałam się co robić, w końcu nie wiadomo kiedy ktoś się tutaj pojawi, by mi otworzyć. Poszamotałam się z zamkiem jeszcze chwilę, ale zgodnie z przewidywaniami nic to nie dało. Westchnęłam głęboko i spojrzałam na możliwości rozpościerające się wkoło. Moją uwagę przykuła rynna biegnąca od tarasu. Przewiązałam reklamówkę przez ramię i wio. Wspinanie szło całkiem nieźle. Nadspodziewanie dobrze wręcz aż do pewnego momentu. Gdy łapałam podłogę tarasu, mocowanie puściło i poleciałam wraz z rynną w bok. Wylądowałam tyłkiem na niewielkim daszku nad komórkami. „Rety jestem gruba” — pomyślałam, po tym, jak rynna puściła się razem ze mną. Przeszłam kawałek pod okno naszej

łazienki. Tym razem już delikatnie postanowiłam się wśliznąć z myślą, że być może Vito tam jeszcze jest i zrobię mu niespodziankę nagłym swoim pojawieniem znikąd. Jednak jego już tam nie było, a ja wykonałam piruet i z gracją wyładowałam twarzą obok kibla. Pozbierałam się kolejny raz i dumnie wkroczyłam do mieszkania. Pomimo swojej bujnej wyobraźni nie spodziewałam się tego, co tam ujrzałam. W moim pokoju stał Vito i ruchał kołdrę. Chwilę stałam, obserwując całą sytuację. — Co tutaj się kurde dzieje? — Zapytałam niedowierzając. — Aż tak bardzo za mną się stęskniłeś, że nie możesz się powstrzymać? — O tak tęsknił... — Spod kołdry wyłoniła się głowa Sary, zagryzając usta oblesnie. — Kari dochodzę... — Zaczął Vito. — Widzę, że dochodzisz tylko dlaczego z nią, a nie ze mną do cholery?! — Zdenerwowałam się, czując, jak po raz kolejny wali się mój uczuciowy świat. — Bo z tobą to on może dojść co najwyżej do cholery właśnie a ze mną o wiele dalej! — Wyszczyła Sara i nadziała się tyłkiem na Vita po same jaja, zaczęła bujać biodrami na wszystkie strony. — Kari dochodzę do wnioskuuu, że popełniłem błaaaaaaad...! — Nie był w stanie oprzeć się gwałtownym pieszczotom Sary i eksplodował w niej. Po tym wszystkim usiadłam na sofie w salonie, roniąc kilka łez, choć wcale nie chciałam płakać, miałam po prostu dość. Miałam wrażenie, jakby jedno oko płakało ze złości a drugie ze smutku. Pierwsza z pokoju wyszła Sara, gdyż Vito nie miał na to odwagi. Kari zrozumie, tutaj nie ma takich zasad jak w świecie, z którego przybyłaś. Tutaj nie ma związków, zrozum to, bo inaczej nie wyrobisz tutaj. — Tak wyglądała troska mojej przyjaciółki. — Daj mi spokój, whoj wam w dupę obydwójgu! — Może i nie ma związków, ale uczucia są takie same czyż nie? — na to pytanie już nikt mi nie odpowiedział. Po chwili pojawił się Vito i zaczął mnie przekonywać. — Kari... Ja wyszedłem z łazienki i nie miałem pojęcia, że wyszłaś gdzieś. — Nie gdzieś tylko po bułki na nasze romantyczne śniadanie. A ty wszystko zjebałeś! — Ale... Ja naprawdę nie miałem w zamiarze ciebie zdradzić. To był taki seks z zaskoczenia. — Z zaskoczenia. Dobrze sobie... Już lepiej nic nie mów. — No wiesz, ja nie chcę się bronić, po tym, co się stało. Chcę jednak wytłumaczyć ci, jak do tego doszło. — Ale ja już nawet nie wiem, czy chcę cię słuchać. Bo oglądać na pewno nie. — Kari posłuchaj, proszę. Wyszedłem z łazienki. Wchodzę do pokoju, patrzę, a tu dupa łypie na mnie spod kołdry. Pomyślałem, że wejść głębiej. — Pocałuj ją w nią. I lepiej już nic nie mów. Nie obchodzi mnie to. — Skąd wiesz, że ją pocałowałem? — I nie poczułeś różnicy? — No nie zauważyłem Pieprzyka, ale pomyślałem... — Co pomyślałeś? Że się podtrzeć wcześniej nie potrafiłam? Właśnie nie myślałeś! Wynoś się stąd! — Chwileczkę Kari Vito jest teraz moim gościem. — Wtrąciła się Sara. — Świetnie! Pieprzcie się obydwójgu! Słowa Sary zabodły mnie do tego stopnia, że opuściłam mieszkanie. Dopadłam drzwi wyjściowych, które ani drgnęły. Osunęłam się po nich na podłogę. Nie byłam w stanie powstrzymać płaczu. „Po co ja jeszcze żyję?” — Pytałam siebie na głos. Poza granicami Miasta Singli nie było dla mnie miejsca. W nim też. Kim ja byłam? Coś musiałam ze sobą zrobić, bo coś było ewidentnie nie tak. Przyciągałam problemy jak magnes. A już żalosnych facetów najmocniej. Cholerne uczucia. Ach, gdybym jak tak potrafiła być taką zimną skałą, jak ta blond pizda na przykład. Koleżanka... Nie pasowałam i tutaj. Byłam puzzlem z jakiejś zupełnie innej układanki, która jeszcze na tym świecie najwyraźniej nie miała swojej premiery. Gdy trochę ochłonęłam, zaczęłam szukać jakiegoś nowego mieszkania, bo tutaj się nie dało wytrzymać. Nie wyobrażałam sobie dalszego mieszkania z tą zdrajczynią. Tym bardziej że tutaj to niby norma i wszystko było ok tylko ja jakaś dziwna. Po dłuższej chwili znalazło się coś w sam raz dla jednej osoby z bogatym bagażem doświadczeń nawet blisko Seksco więc choć takim plusem pocieszałam się tego dnia. Poza tym spokój cisza. Kameralny blok może być w sam raz dla mnie. Jedyne co mnie stresowało to konieczność spotkania z moim łysym „przyjacielem”. Nie miałam ochoty zmieniać pracy tak szybko, choć nie była szczytem moich marzeń, to zapewniała spokojny start w nowym miejscu.